W. Faleński

№ 24.

Warszawa dnia 3/15 Czerwiec R. 1867



NOWOSCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

RYS PODRÓŻY

PAŃSTWA BAKER PO AFRYCE ŚRODKOWEJ,

UWIEŃCZONEJ

NAJWAŻNIEJSZEM ODKRYCIEM GEOGRAFICZNEM TEGOCZESNEM, BO ODKRYCIEM

ŹRÓDEŁ NILU.

(Dalszy ciąg.)

Król Kamrasi pomimo pozornéj grzeczności, postanowił widać powetować na państwu Baker, wszystkie straty doznane od handlarzy słoniową kością. Umieściwszy ich bowiem w miejscu bagnistem i nadzwyczajnie niezdrowem sekretnie robił przeszkody ich wyjazdowi, zwlekając termina od miesiąca do miesiąca, i odmawiając przewodników nieodzownych i zapasów żywności na drogę, tak że mimowoli państwo Baker, musieli zostać przez kilka miesięcy na jednem miejscu. Dawniéj zdejmowano koła z powozu aby zatrzymać gościa, król Kamrasi różnych używał środków ale nie dla przyjemności posiadania w swym domu gości, tylko w celu wyzyskania jak największych korzyści z ludzi zostających na jego łasce. Nie szło tu już o szkiełka, bransoletki i insze drobnostki, ale o dywany, broń, bieliznę i przedmioty rzeczywistego użytku. Anglik dawał i dawał, król brał ustawicznie, a chciwość jego za każdym podarkiem zdawała się podwajać. Odmienne zupełnie postępowanie byłoby daleko korzystniejszem dla pana Baker, przynajmniéj fakt następujący zdaje się powyższe przypuszczenie usprawiedliwiać.

Pewnego poranku przyszedł król Kamrasi mówiąc do Bakera, że jego poprzednik ofiarował mu prześliczne narzędzie, które gadało i pokazywało godziny. Posiadaniem tego narzędzia cieszył się długo, bo umiał go nakręcać, ale pewnego dnia przyszła mu do głowy głupia myśl, wytłómaczenia oficerom swym całego mechanizmu. Król Kamrasi rozebrał zegarek a następnie złożył go, ale od tego czasu jak się wyrażał, instrument umarł i wszelkie usiłowania aby go wskrzesić okazały się bezkutecznemi. Prosi więc pana Bakera, aby mu ofiarował swój zegarek zostający w doskonałym stanie zdrowia. Pan Baker posiadał tylko jeden, był więc zmuszonym odmówić proźbie królewskiéj, co przyczyniło się bardzo, że zniechęcony Kamrasi rzeczywiście kazał porobić przygotowania do podróży.

Otoczeni eskortą złożoną z krajowców uzbrojonych, podróżni postępowali brzegiem rzeki, gdy przewodnik nagle zatrzymał się oświadczając iż obowiązanym jest w tem miejscu zaczekać na króla Kamrasi rzeczywiście postanowił przybyć raz jeszcze osobiście, aby spróbować czy czasem nie uda się mu wydrzeć jeszcze jakiego podarunku. Skoro tylko wszedł do namiotu, oczy jego biegające szybko jak dwie kulki żywego srebra, dostrzegły fularową chustkę na głowie pani Baker i takowa bezwłocznie stała się własnością jego królewskiéj mości, chociaż jéj właścicielka nie miała drugiéj dozasłonienia głowy. Namiot był pusty, Kamrasi zatem kazał otworzyć walizy i kufry, które przejrzał starannie, a gdy w nich znalazł tylko trochę bielizny splunął pogardliwie mrucząc niechętnie, nie tego mi trzeba, to mi się na nic nie przyda.

Zniecierpliwiony Anglik powstał surowo:

— Dosyć już tych poszukiwań, czas podarunków minął, jedziemy w dalszą drogę!

— Nie spieszcie się tak bardzo, odpowiedział Kamrasi, obowiązałem się odprowadzić was do jeziora i obietnicy swéj dotrzymam, jednakże musisz mi dać podarunek, godny mnie i ciebie, gdy jednak twoje walizy puste, to już chyba *zostawisz mi swoją żonę*.

Anglik podskoczył ku królikowi jak lew przyprowadzony do wściekłości; porwał rewolwer wołając z uniesieniem:

Zabiję cię jak psa, jeżeli ośmielisz się raz jeszcze wymówić coś podobnego. W krajach ucywilizowanych, podobne zniewagi okupywane są krwią i życiem śmiałków, ale ja zmuszony jestem wybaczyć ci, bo jakże można mścić się nad bydlęciem, nie mającem najmiejszego wyobrażenia o stosunkach towarzyskich.

Pani Baker z twarzą zarumienioną gniewem i oburzeniem, powstała również surowo na królika murzyńskiego, któremu skoro tłumacz wytłomaczył i opisał cały stan rzeczy, zmięszał się i w ten sposób usprawiedliwiał swoje postępowanie:

— Nie gniewajcie się, mówił on, nie miałem zupełnie zamiaru znieważenia was, chciałem tylko zatrzymać twoją żonę, a wzamian dać ci jednę z moich małżonek najmłodszą, najpiekniejszą, gdy jednakże zwyczaj u nas ustalony nie trafia do waszego przekonania, to nie mówmy o tem więcéj.

Kamrasi wydał rozkazy do dalszéj podróży, ale widocznie był obrażonym o to, że zamiana nie przyszła do skutku. Szydził z przesądnego anglika i ruszając ramionami, bez pożegnania powrócił do domu z wielkiem zadowoleniem europejczyków, którzy odbywali dalszą podróż z wielką ostrożnością, lękając się jakiéj zasadzki ze strony chytrego i mściwego murzyna.

Podejrzenia te były nieuzasadnione, bo Kamrasi wrócił do domu spokojnie aby napawać swój wzrok złupionemi przedmiotami, a wdzięki białéj kobiety nie zachwycały go znowu tak dalece, aby dla ich posiadania miał narażać swoją osobę, na niespodziane połknięcie kulki rewolwerowéj.

Po kilku dniach podróży, karawana opuściła okolice, w których znać było zamożność i pewne ślady cywilizacji. Miejscowość bowiem przybierała co raz smutniejszą powierzchowność, krajowcy nie nosili żadnych osłon i chronili się z pośpiechem po lasach, a to nie bez powodu, bo eskorta Bakera składająca się z kilkuset ludzi, a dodana przez króla Kamrasego, rabowała i mordowała mieszkańców, którzy nie usiłowali nawet stawić najmiejszego oporu, całe swoje zbawienie upatrując w szybkiéj ucieczce. Wszelkie upomnienia i groźby Bakera okazały się bezskutecznemi. Korzystając z przewagi liczebnéj, lekceważono jawnie jego rozkazy, a to tak dalece, że nieszczęśliwi europejczykowie zmuszeni byli odbywać podróż w czasie największego skwaru słonecznego, chociaż chłodne poranki zdawały się być do tego najstosowniejszą porą, ale musieli się stosować do woli wszechwładnéj eskorty. Postępowali ciągle w kierunku rzeki Kafouz, z powodu jednakże częstych zakrętów, musiano ją kilkakrotnie przebywać w sposób dosyć originalny, bo po moście naturalnym utworzonym z rozmaitych roślin rzecznych, których łodygi i korzenie szczelnie zwinięte, potrafiły utrzymać na powierzchni wody ciężar postępującego człowieka. W czasie takiego przejścia pan Baker postępował naprzód a za nim szła jego małżonka z twarzą jakąś zmienioną i zachmurzoną. Troskliwy mąż często oglądał się na swoją towarzyszkę, ale któż zdoła opisać jego przerażenie, gdy zobaczył ją chwiejącą się tak silnie że wpadłaby w nurt rzeczny, gdyby nie nagła pomoc męża i postępujących za nią ludzi. Ciężar kilku osób zebranych w jednym punkcie, osłabił siłę łodyg roślinnych, które jakkolwiek nie pękły, ale rozsunęły się o tyle, że pan Baker niosąc żonę na rękach, postępował do brzegu mając wodę sięgającą powyżéj pasa. Objawy choroby pani Baker były rzeczywiście zatrważające, bo twarz przybrała postać białego marmuru, zęby zacisnęły się tak silnie, że wszelkie usiłowania do ich rozwarcia były daremnemi, oczy pozostały otwarte, a nawet zdawało się, że jakaś siła wewnętrzna wypiera je z powiek. Do tego należy dołożyć konwulsyjne zaciśnienie dłoni, i zupełną sztywność ciała, tak że niepododobna było zgiąć ani ręki ani nogi. Regularny oddech przerywany był tylko co kilka minut gwałtownem westchnieniem, które przekonywało zrozpaczonego małżonka, że życie jeszcze przerwanem nie zostało, że jeszcze ratunek był możliwym. Z pośpiechem na jaki tylko dozwalały wyczerpane siły, Baker doniósł drogi mu ciężar do najbliższéj wioski, a złożywszy chorą na posłaniu, jakie na prędce dało się urządzić, począł okładać jéj głowę zimną wodą, przemywać usta spalone gorączką, bo insze środki ratunku wyczerpane zostały, w czasie długiego pobytu u króla Kamrasego w pośród bagnistych okolic. Kiedy zajęty był tą czynnością rozdzierającą serce, tymczasem murzyni z powodu zbliżającéj się pory wieczornéj, rozpalili ognie, i rozpoczęli wesołe tańce i śpiewy, co jeszcze więcéj przyczyniało się do powiększenia boleści nieszczęśliwego małżonka. Słyszeć szalone podskoki bezrozumnéj wesołości, a lada chwila oczekiwać śmierci najdroższéj istoty, to rzeczywiście są cierpienia tego rodzaju, o których do końca życia samo wspomnienie będzie przykrem i bolesnem.

Nazajutrz trzeba było ruszać w dalszą podróż, bo brakło żywności, któréj należało szukać w stronach więcéj urodzajnych. Przygotowano lektykę, którą niosło sześciu ludzi pod ścisłym nadzorem pana Baker. Postępowano w ten sposób większą część dnia a na noc zatrzymano się w rozkosznéj dolinie, gdzie naprędce przyrządzone namioty, dozwoliły bezpiecznego schronienia. Strudzona eskorta zasnęła prędko, a pan Baker przy świetle lampy czuwał nad małżonką, któréj stan zdrowia był zawsze jednostajny a nawet zdawał się pogorszać, bo westchnienia były co raz rzadszemi. Ciszy nie przerywał nawet odgłos ptaka nocnego; wśród głębokiego milczenia pan Baker usłyszał złowieszczy krzyk hijeny, zerwał się z przestrachem, włosy stanęły mu na głowie, bo sądził że obrzydliwe zwierze wietrzy trupa, i jest zwiastunem bliskiéj śmierci jego ukochanéj małżonki.

(dokończenie nastąpi).

Korrespondencja z Paryża.

(Dokończenie)

W towarzystwie królowéj Hortensji zwiedził cały pałac w którym nie był od roku 1810, przebiegał wszystkie galerje, obejrzał obrazy, przyglądał się długo ulubionym kwiatom Józefiny, i nareszcie zażądał pokazania sobie pokoju, w których spędziła ostatnie swoje chwile. Otworzono pokój, królowa Hortensja chciała wejść również, ale ją zatrzymał na progu, wszedł sam, zamknął drzwi starannie, został tam samotnie przeszło godzinę, a skoro wyszedł to oczy zaczerwienione zdradziły tajemnicę, że ten człowiek żelazny.... płakał.

Wkrótce stanowcza klęska pod Waterloo, zmusiła Napoleona do opuszczenia po raz drugi Francji. Ostatnie dnie swego pobytu w ojczyznie, i ostatnie dnie swéj wolności osobistéj, postanowił spędzić w Malmaison. Zabawił tam pięć dni, a ze wszystkich stron dochodziły go złorzeczenia i potwarze miotane przez tych, ktorzy przed kilkoma dniami gotowi go byli obsypać wszelkiego rodzaju pochlebstwami. Los więc zrządził, że cesarz Napoleon spędził w Malmaison chwile najszczęśliwsze i najnieszczęśliwsze swojego życia, w Malmaison jego serce szarpanem było bólem, wywołanym niewdzięcznością osób obsypanych dobrodziejstwami, ale też zarazem doznał pociechy nieopisanéj, widząc całe poświęcenie i całą bezinteresowność kilku przyjaciół, wiernych aż do ostatniéj sceny napoleońskiego dramatu. W parku w Malmaison, niedaleko pałacu, na placu oznaczonym pomnikiem, nastąpiło ostatnie pożegnanie Napoleona z królową Hortensją. Pierwszy mocarz tego świata, szedł spędzić ostatnie dni swego życia w więzieniu, a byłą królowę czekało ciężkie ubóstwo i różne przeciwności.

Pożegnanie miało miejsce w d. 29 czerwca 1815 roku; od tego czasu żadne wspomnienie ważniejsze nie wiąże się z dziejami Malmaison, i dopiero w miesiącu Sierpniu 1831 roku, tradycja zanotowała jeden fakt nie mniéj wzruszający jak peprzednie. W epoce powyżéj wymienionéj, w małym kościołku Rueil, przy marmurze grobowym cesarzowéj Józefiny, uklękła kobieta czarno ubrana osłonięta grubym woalem. Modlitwom jéj towarzyszył tłumiony płacz, który kiedy niekiedy bolesnym jękiem wyrywał się z jéj piersi. Kobietą tą była królowa Hortensja, która w następujący sposób opisuje swoje odwiedziny.

„Straszny ból rozdzierał moje serce, skoro uklękłam przed kamieniem grobowym wyobrażającym postać ukochanéj méj matki, i skoro przypomniałam sobie, że z tych wszystkich których ona kochała, pozostałam ja jedna tylko z synem, samotna i prześladowana, zmuszona do uciekania z miejsc rodzinnych, które mi tak drogiemi były, mogąc tylko ukradkiem i z narażeniem własnego bezpieczeństwa, pomodlić się na grobie méj rodzicielki. Miałam jednakże wielką pociechę, bo pomnik który dozwolono mi wznieść po wielu a wielu trudnościach, przystrojonym był w kwiaty; jéj popioły spoczywały więc wśród przyjaciół żyjących, którzy tym niemym znakiem dawali dowód, że wspomnienie o zmarłéj było im zawsze drogie, że przechowywali o niéj wspomnienie z religijnem poszanowaniem. Widok tych kwiatów i szczera modlitwa, złagodziły ból szarpiący moje serce, myśl mimowoli biegła w przeszłość wywołując wspomnienia wesołe i rzewne; chciałam zobaczyć te miejsca gdzie spędziłam najszczęśliwsze chwile mojego życia. Postępowałam wolno, jakbym chciała przedłużyć chwilepowitania się ze znanemi przedmiotami. Stanęłam wkrótce na placu gdzie po raz ostatni pożegnałam Cesarza. Byłam tyle szczęśliwą, że w chwili kiedy go wszyscy opuszczali, ja o ile możności łagodziłamjego cierpienia i starałam się uprzyjemnić ostatnie jego chwile spędzone na gruncie francuzkim. Jakże gorąco pragnęłam wejść wewnątrz pałacu, zapomniałam o doczesności, zapomniałam o wszystkich ciosach jakie dotknęły naszą rodzinę. Zdawało mi się, że wróciły czasy méj młodości, że wchodząc do pałacu zobaczę uśmiechające się oblicze méj matki. Smutna rzeczywistość, odźwierny niedozwolił wejścia; nowy właściciel zabronił zwiedzać pałac bez imiennego biletu i musiałam wrócić napowrót, nie mogąc obejrzeć pokojów w których żyła i umarła moja matka.

To co zabronionem było dla żywéj, to dozwolono dla umarłéj, bo skoro w sześć lat późniéj królowa Hortensja umarła, to ciało jéj złożono w kościołku w Rueil obok ciała matki. Tem czem jest St. Denis dla rodziny Bourbonów, tem kościołek Rueil dla rodziny Bonapartych. Napoleon III zgromadził tam ciała wszystkich zmarłych krewnych, którzy rozdzieleni za życia, połączeni zostali po śmierci, chociaż twórca ich wielkości i sławy, spoczywa jak wiadomo, w kościele Inwalidów w Paryżu.

Ten krótki wyjątek zakończymy wzmianką, że pałac Malmaison w roku 1826 kupił bankier szwedzki Haguerman od synowca królowéj Hortensji; w roku 1842 Haguerman sprzedał tę posiadłość królowéj hiszpańskiéj Marji Krystynie za 500,000 fr. w roku 1861 odkupił ten pałac cesarz Napoleon za 1,100,000 franków, jako kolebkę wielkości swojego domu.

Opracowania historyczne tego rodzaju, coraz częściéj pojawiające się we Francji, posługują nie tyle do rozjaśnienia dziejów, ile do obudzania życzliwości dla osób wyobrażających pewien kierunek polityczny. Zużytkowano mnóstwo papieru na upowszechnienie pamięci Ludwika XVI, jego małżonki, siostry: Bonapartyści jak widziemy, także nie tracą czasu, ale starają się uprzytomniać obrazy osób drogich ich sercu.

Metoda tych dzieł nie zasadza się zupełnie na przekonywaniu rozumu, ale na oddziałaniu na uczucie, tak aby każden z pewnem wzruszeniem zamknął przeczytaną książkę. Taki sposób pisania znalazł pewne powodzenie we Francji, opracowania podobne wywołały ogólne zajęcie.

Jako nowinkę brukową donoszę, że u prezesa ciała prawodawczego był świetny bal, na którym znajdowało się 4,500 osób. Ogród był uiliminowany światłem elektrycznem, Straus przygrywał i wedle zapewnienia jednego z zaproszonych, wszyscy *nudzili się wybornie* aż do po północy. K. G.

Pogadanka Tygodniowa.

Kiedy u nas Towarzystwo dobroczynności kłopocze się, używając przeróżnych zabiegów na zgromadzenie potrzebnego grosza: kiedy każda prawie myśl pożyteczna rozbić się musi o nieprzebytą zaporę, braku funduszów, w Stanach Zjednoczonych Ameryki pieniądz sypie się prawie deszczem nawalnym, wiele tylko razy idzie o zasiew moralnego dobra dla przyszłych pokoleń.

Według sprawozdań różnych stowarzyszeń dobroczynnych i religijnych, samo Towarzystwo biblijne w Ameryce, miało wroku zeszłym ze składek 735,000 dolarów, czyli blisko miljon rubli srebrem, i za te pieniądze wydrukowało 1,249,318 egzemplarzy biblji Starego i Nowego Testamentu i. t. d. w językach niemal całego świata,

Towarzystwo missji krajowych, z rocznego dochodu wynoszącego 213,000 dolarów utrzymywało szkółki niedzielne do których uczęszczało dzieci 64,000, i 846 missjonarzy, z jakich 35 mówiło innym jeszcze językiem niż angielskim.

Towarzystwo missji amerykańskiéj czysto chrześciańskiéj, bez różnicy wyznania, utrzymywało swym kosztem 470 nauczycieli kształcących 38,000 uczniów, i wydało przeszło 340,000 dolarów na polepszenie stanu moralnego i umysłowego myrzynów.

Towarzystwo opieki nad biednemi osieroconemi dziewczętami, wydało 68,000 dolarów na siedem szkółek rzemieślniczych dla dziewcząt, kształciło w nich 3,600 uczennic i utrzymywało swoim kosztem 682 biednych sierotek. Nauka rzemieślnicza w ten sposób jest u nich prowadzoną, że każda po ukończeniu kursu wyszedłszy z zakładu, już może zarabiać na swe utrzymanie.

Przyzwyczajonym przez dobroczynność uważać jedynie datki i ofiary, pod nazwą wsparcia lub zapomogi rozdzielane ubóstwu, zdawać się będzie zapewne dziwnem, podciągnięcie i stowarzyszeń wyżéj wymienionych pod tę samą nazwę. Jest to jednak prawdziwa dobroczynność, jaką świadczyć każdy może i powinien. Bieda i nędza rzeczywista, bez względu na przyczyny które ją spowodowały, mają prawo do opieki publicznéj, bo tak nakazuje i nauka ewangieliczna i tajemny głos serca w każdéj żyjącéj piersi. Ale prawdziwych nędzarzy, nie mogących żadnym spooobem na chleb zapracować, w każdéj społeczności liczba bywa zwykle nie wielką, inni zaś biedujący i wyciągający z natrętctwem rękę po jałmużnę, są to tylko wyzyskiwacze miłosierdzia publicznego, którzy albo nieumieją żadnéj pracy, albo do niéj nie nawykli. Takich zaś roje napotkać można, szczególniéj w miejscowościach nie stojących na pierwszym szczeblu cywilizacyjnym. Zapobiegać więc aby chwast ten społeczny nie rozpleniał się, żeby niszczony w samym zarodzie, bujnie potem nie wyrastał, zarówno rozum jak chrześciaństwo nakazują, i to jest prawdziwą dobroczynnością. Środkiem do tego jedynym, jest między uboższemi szerzenie oświaty, nauczanie zajęć zarobkowych, przyzwyczajanie do pracy, wyrażanie dla niéj należnego szacunku, i obudzanie wstrętu i pogardy dla próżniactwa, czyli działanie na przyczyny a nie na ich skutek. Bagna skutkiem zalewów rzecznych, pomimo corocznych obsuszań, wiecznie bagnami pozostaną, dopóki samego zalewu nie osuszemy. To samo dzieje się z żebractwem. Ciemnota i próżniactwo są jego źródłem, należy więc starać się o ich wyplenianie.

Przemawiając tyle razy za ułatwieniem nauki dla kobiet, z prawdziwą przyjemnością wyczytałem w Gazetach doniesienie, o założeniu w Stanie Nowo-Yorskim w Ameryce, uniwersytetu wyłącznie dla nich samych przeznaczonego, z dozwoleniem wydawania doktorskich dyplomów we wszystkich gałęziach wiedzy. Otwarty we Wrześniu r. 1865 w pierwszym zaraz dniu zgromadził do siebie trzysta kandydatek, chociaż opłata bardzo jest wysoką bo wynoszącą rocznie od jednéj, blisko 1.200 rubli srebrem. Za to jednak dostają całe utrzymanie z mieszkaniem w gmachu szkolnym, strzeżonym z wojskową prawdziwie karnością. Powstanie jego także jest dziwne, prawdziwie amerykańskie.

Niejaki Maciéj Wassar, lat temu siedemdziesiąt przybył do Ameryki wraz z rodzicami mając zaledwie lat kilka wieku. Byli to biedni Anglicy, szukający w nowym świecie chleba, którego rodzinny kątek nader im szczupło dostarczał. Że zaś posiadali małe nader wykształcenie, utrzymywać się więc musieli z pracy ręcznéj, nie wyłączając i dzieci które jak mogły także dopomagały rodzicom. Młody Maciéj doszedłszy do lat pełnoletnich, zaopatrzony w niezmiernie malutki zasób, zaczął sam na siebie pracować z wytrwałością prawdziwie żelazną, nie zrażając się niczem choć często z trudu upadał prawie na siłach.

Uciuławszy więc sobie jakiś nowy zasób, założył mały browar, ożenił się i gdy on warzył piwo, beczki

sam zanosił kupującym do mieszkania, bo na pomocnika jeszcze nie stać było, ona tymczasem przedawała piwo w piwnicy, rozdzielając go na szklanki i kwarty i nadsługując gościom z wielką pilnością. Wiele lat tak pracowali nie wiadomo, ale corocznie odbyt zwiększał się, browar rozszerzał, aż wreszcie zamienił się we wspaniałą fabrykę a państwo Wassarowie w miljonerów, w panów nie na żarty, mogących nie tylko brodzić ale kąpać się w złocie.

W Europie nowożytny taki Krezus, urządziłby z pewnością pałac, sprowadził cugi, powozy, przedpokoje napełnił liberją, kuchnią kuchmistrzami, piwnice beczkami wina, pokoje tysiącami cacek, przepychem, zbytkiem, słowem rozpocząłby życie o jakiem mu się wprzódy nawet nie marzyło. Państwo Wassarowie inną poszli drogą, zatrudnienia które ich wzbogaciło nie porzucili, żyją dostatnio ale skromnie, nabyte zaś bogactwo pragnąc jak najlepiéj zużytkować, ofiarowali 408,000 dolarów czyli blisko cztery miljony złotych na założenie panieńskiéj akademji. Pomimo wojny budowana i urządzana od początku 1861 r., w roku jak powiedzieliśmy 1865 otworzoną wreszcie została. Dziś p. Maciéj Wassar blisko osiemdziesiąt letni starzec, cieszy się jak najlepszem zdrowiem, patrząc z radością na owoc pracy całego swego życia, a wdzięczność ludu amerykańskiego, imie jego zapisuje w pamięci na wieki.

Przejażdżka na Bielany w drugi dzień Zielonych Świątek, udała się wybornie. Ranny deszcz ochłodził powietrze, pył przykuł do ziemi, a rozwinięta późniéj pogoda, zachęciła roje Warszawiaków do odwiedzenia miłego tego ustronia. Jak więc kto mógł, pieszo, konno, powozami, dorożkami, omnibusami, wózkami, parowcami, lądem i wodą pospieszał dawnym obyczajem, już to dla użycia zabawki, już dla modlitwy jako w dzień odpustowy. Bawiono się również szczerze i poczciwie. Kręciły się karuzele, bujały chuśtawki, latały młyny djabelskie, tańczono w kilku kółkach przy odgłosie skrzypców, bębenka, basetli lub katarynki, śmiano się w grach towarzyskich, podziwiano sztuki akrobatyczne, smucono się nad biednym niedźwiedziem zmuszanym do figlów i tańca, a wybrańsze grono przechadzając się po nad stromym brzegiem Wisły, rozmawiało poważnie czasem głośniéj a czasem z szeptem tajemniczym, co to od uszka idzie wprost do serduszka. Około godziny 10 wieczorem wszystko powróciło do Warszawy, a chociaż namiotów z piwem i wódką nie brakowało, choć każdy miał z sobą jakiś pieniężny zapasik, tak na samych Bielanach jak i w powrocie, nie spotkałem ani jednego pijanego, nawet dobrze podochoconych nie było. Wielka to pochwała dla mieszkańców Warszawskiego grodu.



W tych dniach mieliśmy sposobność widzieć w magazynie panien Kuhnke, kilka sukien przeznaczonych do wyprawy; odznaczały się prawdziwie dobrym gustem, i nadzwyczaj starannem odrobieniem jak wszystko co wychodzi z tego magazynu.

Opiszemy te suknie szczegółowo:

Suknia ślubna z białéj alpagi miała przód spódnicy zupełnie płaski, tylne bryty przymarszczone i bardzo powłóczyste. Z obu stron na przodzie, szły w podłuż spódnicy plisy białe jedwabne, odwrócone u dołu w poprzek i dochodzące tylko do boków.

Stanik pod szyję gładki, przepasany był szeroką szarfą z białéj wstążki, związaną z tyłu na wielką kokardę. Końce szarfy, równie jak mankiety i epolety *z poult de soie* obszyte były frendzlą karbowaną jedwabną. Przód stanika otwarty w podłuż, wygarnirowany był koronką kluny. Dopełniał ubrania wielki welon illuzjowy, obszyty karbowaną frendzelką i śliczny wianek z bzu i pączków pomarańczowych. Takiż bukiecik, przypięty był z przodu do paska.

Suknia czarna jedwabna, w kratkę koloru orzechowego, spódnicę miała z przodu zupełnie płaską, z tyłu długą, lekko przymarszczoną. U dołu szły trzy pliski z gładkiéj materji koloru orzechowego naszyte w odstępach rzędem czarnych lawowych pereł. Plisy te naszyte były w taki sposób, że tworzyły wielki ząb z przodu i w tyle, z boków zaś podniesione były do góry. Z pod najniższéj plisy, spadała karbowana frendzelka w dwóch kolorach. Stanik pod szyję, spięty na guziki lawowe, przybrany był u dołu takiemiż pliskami, które oznaczały gorsecik. W tyle stanika szła wielka rozeta, z dwoma bogatemi kwastami. Po nad rękawem, stosowne wyszycie z plisy tworzyło epolet. Rękawy kończyły się odpowiednim mankietem.

Trzecia suknia lilla z tkaniny wełnianéj z jedwabiem, miała spódniczkę sięgającą zaledwie ziemi.

U dołu szły trzy pliski jedwabne, z materji cokolwiek ciemniejszéj. Nadtem oznaczona była plisą jakby druga spódniczka otwarta z przodu, z pod plisy wychodziła koronka kluny. Paletocik do tego wolny krótki, objęty w koło plisą i koroneczką; przód tworzył kamizelkę spiętą na perłowe guziki. Powyżéj ramion szły dwie plisy, z pod niższéj spadała koroneczka. Nic świeższego nad to śliczne ubranie, przeznaczone wyłącznie do spaceru.

Czwarta suknia czarna *poult de soie* miała spódniczkę z przodu zupełnie płaską, z tyłu przymarszczoną i długą. Stanik gładki do paska, spinał się na guziki szmuklerskie, przerabiane lawowemi paciorkami. Na płaskich rękawkach, szły w górze bufki, przepinane w podłuż aksamitką na dwa palce szeroką. Od każdéj aksamitki, spadał ząb śpiczasty wyrobiony cały z przewłóczonych paciorek lawowych. U szyi na staniku, wyszyty był jakby naszyjnik z końców aksamitnych, zakończonych takiemiż zębami z lawy. Z pod aksamitnego paska, szło na spódnicy naszycie z aksamitek, tworzące jakby peplum w zęby. Od każdéj aksamitki spadał ząb z perełek lawowych.

Z pomiędzy wielu kapeluszy, podobały nam się bardzo czarne koronkowe, ubrane *en diademe* aksamitnemi bratkami po rubli 9 i inne także czarne tiulowe w deseń zwane *Mignon*, obszyte w koło wisiorkami z lawy, z długiemi końcami, przybrane z boku różyczką. Wązkie wstążki służą do wiązania z tyłu poniżéj włosów; szarfy tiulowe przepinają się pod brodą.

Zasługują również na wzmiankę ładne kapelusiki czarne koronkowe zwane *Mantille* w kształcie fanszoników, z wielkim welonem spadającym na włosy. Końce od tego welonu spinają się lekko pod brodą. Pączek pąsowéj róży stanowi całe podpięcie nad czołem.

Musiemy tu wspomnieć o ślicznem przybraniu jasnych sukien, w guście naszyjników i pasów *peplum* w zęby. Otóż panny Kuhnke, wyszywają stanik *en colier* wstążeczką żywego koloru, zakończoną kwaścikami z białéj lub czarnéj sieczki. Na spódniczce poniżéj paska, idzie podobne wyszycie, tworząc jakby peplum.

Jest to nie kosztowna a bardzo ładna ozdoba.

Widzieliśmy taką suknię z gęstego bareżu *fil de chèvre*, koloru szamoa, przybraną w ten sposób aksamitką czarną.

Inna suknia jasno popielata bareżowa, miała takież naszycie z niebieskiéj wstążeczki, przybranéj w końcach lawowemi kwaścikami.

Opis kaftanika Bretońskiego, paletota dla chłopczyków od 7 do 9 lat, sukni z paletotem dla dorosłéj osoby, paletota dla panienki i burnusa.

Nr. 1. Przednia część kaftanika Bretońskiego.

Nr. 2. Połowa pleców.

Nr. 3. Połowa kołnierza.

Nr. 4. Rękaw.

Nr. 5. Epolet.

Nr. 6. Kieszonka górna.

Nr. 7. Kieszonka dolna.

Nr. 8. Całość kaftanika.

Nr. 9. Takiż sam kaftanik z odmiennym wyszyciem.

Kaftanik Bretoński zwykle się robi z białego sukienka lub innéj tkaniny wełnianéj białéj. Pasek tworzący listewkę na przodzie także biały, wycięty w ząbki w maszynie. Pod tym paskiem daje się drugi pąsowy, sukienny lub flanelkowy — również wycięty w ząbki. Ten kraje się nieco szerszy, żeby ząbki pąsowe cokolwiek wyglądały zpod białych, jak widać na rysunku. Po obu stronach listewki naszywają się guziki złocone lub srebrne, wychodzącc jeden z pod drugiego. U dołu kaftanika nie ma haftu — tylko pasek z pąsowego sukna podkłada się z pod spodu, i przystębnowywa pąsowym jedwabiem, w miejscu gdzie przeciągnięta linijka. Brzegiem ząbki pąsowe wyglądają z pod białych. Rękawy średniéj wielkości objęte w koło haftowanym paskiem; od tego paska idzie w bok klapka naszyta guzikami. Od rękawów przez ramię do szyi idzie naramiennik haftowany. Po bokach kieszenie haftowane na białem sukienku, podłożone pąsowym sukienkiem, z którego widać ząbki. Trzecia kieszeń powyżéj, jak na formie. W koło pachy odwinięta klapka biała na pąsowem; klapkę tę można wyhaftować lub też zostawić gładko; ząbki pąsowe powinny wychodzić spod białego.

Litery umieszczone przy deseniu, oznaczają kolory do haftowania jedwabiem.

Nr. 10 Przednia część paletota dla chłopczyków od 7-miu do 9-ciu lat.

Nr. 11. Połowa pleców.

Nr. 12. Połowa kołnierza.

Nr. 13. Rękaw.

Nr. 14. Mankiet.

Nr. 15. Kieszonka.

Nr. 16. Całość paletocika.

Do zrobienia paletocika potrzeba lekkiego korciku trykotowego: jakby plecionego z trzech nitek kolorowych, czarnych, białych i żółtych 106 centy. 134 centy. szerokiego. Podług Nr. 10, 12, 13, 14 i 15 kraje się po dwie części, podług Nr. 11. plecy w całości. Po zeszyciu wszystkich części jak litery jednakowe wskazują, obłożyć paletocik z lewéj strony 5 centy. szerokim pasem z korciku, porobić z prawéj strony dziurki, z lewéj przyszyć guziki z imitacji bursztynu i dodać kołnierzyk stojący i mankiety na rękawach z czarnego korciku z żółtą wypustką. Kieszenie i brzeg paletocika, założony na jeden centy. szeroki obrąbek, stebnuje się z wierzchu czarnym jedwabiem.

Nr. 17. Całość sukni, któréj forma umieszczona na drugiéj stronie arkusza od Nr. 1. do 9.

Opis sukni w kliny z paletocikiem dla osoby dorosłéj, paletocika dla panienki i burnusa.

Nr. 1. Przednia część paletocika.

Nr. 2. Połowa pleców.

Nr. 3. Wierzchnia część rękawa.

Nr. 4. Dolna część rękawa.

Nr. 5. Mankiet.

Ubranie to spacerowe czyli tak zwany *kostium* z popielatéj letniéj popeliny składa się ze spódniczki w kliny, z wolantem fałdowanym, nie dochodzącym do ziemi i z paletocika wolno puszczonego, wyciętego w zęby, odpowiednio do sukni. Tak paletocik jak i suknia naszyte są 1½ centy. szeroką czarną aksamitką i przybrane guzikami aksamitnemi.

Podług Nr. 1, 3, 4 i 5 przykroić dwie części, lewą jednak przednią część bez zębów, tylko do oznaczonéj linji punkcikami, podług Nr. 5 mankiety z podwójnie złożonego materjału, i plecy w całości. Z prawéj strony przodu podszywa się 8 centy. szeroką listewką. z lewéj 5 centy. szeroką z materjału sukni, — dziurki obdziergują czarnym jedwabiem, z drugiéj zaś strony dają się guziki aksamitne i części te łączą się z plecami. Brzeg paletocika założyć trzeba na ½ centy. na lewą stronę, z wierzchu naszyć aksamitką i wszyć rękawy podług liter jednozgodnych.

Nr. 6. Przednia część sukni w kliny.

Nr. 7. Bok.

Nr. 8. Tylna część.

Nr. 9. Listewka.

Po dokładnem skopjowaniu formy, bacząc na staranne zestawienie wszystkich części założonych, wykroić podług Nr. 6, 7 i 8 po dwie części takiéj długości, aby po przyszyciu fałdowanego wolantu 23 centy. szerokiego, długość sukni była dostateczną, to jest dochodzącą nie zupełnie do ziemi. W przednich brytach dodać trzeba przy krajaniu na szerokość po 3 centy., które to obręby zakładają się jeden na drugi i naszywają aksamitnemi guzikami odległemi od siebie 4 centy. Wszystkie bryty zeszywają się za igłą, zostawiając tylko u góry między częścią oznaczoną N. 7 i 8 rozporek z lewego boku, gdzie litery *L.* i *M.* są umieszczone. Bryt oznaczony Nr. 8. obejmuje się paskiem 4 centy. szerokim, bryt Nr. 7 listewką, przykrojoną podług N. 9. Dolny brzeg sukni, wyciętéj w greckie zęby zakłada się wąziuchno na prawą stronę i naszywa z wierzchu czarną aksamitką, zakładając ją na każdym rogu w fałdkę; u góry wszywa się spódnica w pasek 3 centy, szeroki, złożony z materjału sukni i podszewki, zaopatrzony haftkami. Spódniczka pod spód z białego perkalu krajana tak samo w kliny, jak wierzchnia suknia, objęta jest u dołu listwą z materjału sukni i obszyta fałdowanym wolantem 580 centy. mającym obwodu, 23 centy. szerokości. Wolant ten u dołu obięty rulonem aksamitnym, fałduje się u góry w 6 centy. szerokie fałdy, w odstępach na 7 centy. przyszywa do spódniczki, a następnie przymocowywują się zęby, przypadające między fałdami jak to wyraźnie widzieć można, na wzorze.

Nr. 10. Przednia część paletocika.

Nr. 11. Połowa pleców.

Nr. 12. Wierzchnia część rękawa.

Nr. 13. Dolna część rękawa.

Nr. 14. Całość paletocika.

Paletocik ten zrobić można z czarnego *poult de soie* albo też jasnego korciku, — krając podług wyżéj wymienionych numerów po dwie części i zszywając jak zwykle mocno za igłą podług liter jednozgodnych. Brzegi paletota podszyte fularem 5 centy. szerokim i objęte wypustką atłasową bez sznurka w środku. Kołnierzyk stojący wycięty w zęby, podszyty jest fularem. Rękawy ozdobione są u dołu skośną pliską 3 centy. szeroką z materjału paletota z wypustką w około i zębami podszytemi fularem. Na pliskach umieszczone są rozety z pukielków jedwabnych z guzikiem w środku.

Nr. 15. Przednia część burnusa.

Nr. 16. Połowa tyłu.

Nr. 17. Całość burnusa.

Dla panienki do lat 14 talma czyli burnus, zawsze bardzo zręcznym i wygodnym jest okryciem w czasie pory chłodniejszéj. Wzór przedstawia talmę korcikową, któréj brzeg u dołu obszyty jest zębami korcikowemi i pliską korcikową powyżéj. Podług Nr. 15 i 16 wykroić po dwie części, jeżeli materjał nie jest szeroki plecy zaszyć przez środek i połączyć je z przodami podług liter jednakowych, następnie ozdobić zębami 7 centy. szerokiemi, 6 centy. długiemi, naszywając w ten sposób, aby jeden na drugi zachodził na 3 centy. i zakończyć w górze pliską. Trzy pętelki szmuklerskie z guzikami służą do zapięcia przodów.

Ozdobnie też wyglądają talmy takie dla małych dzieci z kaszmiru pąsowego w czarną kratę, niebieskiego w białą kratę, obszyte u dołu frendzlą sznelową.

Opis paletota jedwabnego wyciętego w zęby.

Paletot wolno puszczony wycięty u dołu w głębokie zęby, oblamowane pliską atłasową jeden centymetr szeroką, naszyty jest powyżéj takiemiż pliskami skośnemi i ozdobiony arabeską, która spada przez środek pleców, otacza szyję i powtarza się na ramionach blisko pachy. Deseń wyszyć można cienkiemi rulonikami atłasowemi albo też sznureczkiem jedwabnym. Dziurki do guzików oblamowane wązko atłasem-

Guziki czarne wykładane perłową massą.

DONIESIENIE.

W Redakcji Tygodnika Mód i księgarniach są do nabycia następujące powieści, wyszłe nakładem tejże Redakcji:

Marja Teresa w Węgrzech powieść Historyczna przełożona przez Sewerynę Pruszakową. Cena kopiejek 75.

Mrowin i Trok oryginalnie napisana przez Paulinę Wilkońską. Cena rs. 1.

Pamiętnik młodéj mężatki przekład Joanny Belejowskiéj rs. 1.



Paletot z czarnego *poult de soie* wycięty w zęby

(Przód).

Polkę przełożone, — na welinie z ryciną kop. 50 — bez ryciny kop. 35.

KORESPONDENCJA.

Panu Wikto. w G. Do sprawunków dołożono kop. 19. Pani Ostrzy. Od prenumeraty pism pozostało 39 kop. — Pani Jadwidze hr. My. Para eleganckich pantofelków kosztuje rs. 4.



Paletot z czarnego *poult de soie* wycięty w zęby

(Tył).

Nakładem księgarni Heleny Nowoleckiéj dzieło p. t. Badania o umoralnieniu ludzi w ogólności, oraz jakiemi środkami możnaby poprawić i polepszyć byt ludu rolniczego przez b. członka b. Tow. rolniczego, zniżono cenę z rs. 1 kop. 20 na kop. 50.

Z Krakowa nadesłano Miesiąc nabożeństwa za dusze zmarłych w Czyscu zostające, zawierające w sobie codzienne rozmyślania, przykłady, nauki i modlitwy pr. Fr. Vitali sławnego kapelana włoskiego, na język polski z dziewiątego francuzkiego wydania przez

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz z formą: kaftanika bretońskiego, paletota dla chłopczyków od 7 do 9 lat, sukni z paletotem dla dorosłéj osoby, paletota dla panienki i burnasa.

w Drukarni K. Kowalewskiego — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj. Redaktor J. K. Gregorowicz.

(Dodatek.)

Dodatek do Nr. 24 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 3 (15) Czerwca 1867 r.

DANIEL ROCK

POWIEŚĆ,

Z FRANCUZKIEGO

PRZEZ

ERKMANA-CHATRIANA.

(Dalszy ciąg).



Paryżanki słuchały z natężoną uwagą; Dianna, Julietta i Malwina poglądały na siebie wzajemnie — Eljasz ciągnął dalej.

— Radzę paniom odwiedzić tę starą; ona panie z pewnością rozerwie. Powtarza zawsze jakieś dziwne słowa,... mówi o dawnych czasach, o starych margrafach i landgrafach... W pamięci jéj, niby w wielkiéj księdze, pełno jest zapisanych dawnych wspomnień. Pewien jestem że będą panie rade z wycieczki. Jutro więc przed świtem, nim skwar pocznie dopiekać, trzeba paniom wyruszyć w drogę. Ja sam przyprowadzę do drzwi domu okulbaczone osiołki, pan Anatol pojedzie z paniami. Trzeba się puścić pod górę, drożyną wśród zarośli; o siódméj staną panie na miejscu — a powtarzam jeszcze, że to prawdziwa osobliwość.

I Eljasz zacierał ręce z radością, a młode panie skłaniały pilnie ucho, ciesząc się naprzód, jak to w Paryżu przechwalać się będą, że widziały czarownicę z gór, prawdziwą czarownicę ze siwym kudłatym włosem — przepowiadającą przyszłość, lepiéj od wszystkich wróżek. Zamierzały też dowiedzieć się od niéj wiele rzeczy.

Przez cały wieczór były zadumane, nie mówiły jednak nic o przedsięwziętym zamiarze, aby nie mieć natrętnych świadków.

Nazajutrz bardzo rano, gdy inżenierowie udali się do lasu, pomiędzy godziną czwartą a piątą, Eljasz przyprowadził przed oberżę osiołki, z okrągłą poduszką na siodle, i deseczkę pod nogi.

Stary żyd zakołatał lekko we drzwi: otworzono je zaraz, panie czekały już w podróżnych płaszczykach i okrągłych kapeluszach na głowie — pan Anatol miał na sobie kortowy paletot, w obawie rannéj rosy — słowem wszyscy gotowi byli w drogę.

— No chwała Bogu — rzekł Eljasz, że paniom przypadła do myśli ta wyprawa — ranek piękny wszystko poszło jak z płatka.

Młode panie wyszły przed sień, i powiodły okiem w około..

Czas był mglisty, jak zwykle w górach — o tak rannéj godzinie; — szary obłok zasłaniał górę i okoliczne lasy; powietrze przesycone wonią dębów, bluszczu i macierzanki, zrazu przenikało zimnym dreszczem, — mimo to orzeźwiało w dziwny sposób.

Cała wieś jeszcze spała. Koguty tylko trzepotały skrzydłami.

Młode panie dosiadały osiołków przy pomocy Eljasza — nogi położyły na deseczkach. Pan Anatol umieścił się wygodnie na siodle. Eljasz skinął ręką na lewo.

— Jedźcie panie tędy — rzekł — o sto kroków zwrócicie na prawo, steczką wydeptaną przez zarośla... nie ma się czego spieszyć, będziecie na górze razem ze wschodem słońca.

Towarzystwo ruszyło w drogę.

Eljasz stał chwilę, a potem szepnął sam do siebie „Szczęśliwa droga", wszedł do sieni, i przekręcił klucz na dwa spusty.

Mieszkał on pod Łabędziem w malutkiéj izdebce na poddaszu. Zajmował się wszystkiem w oberży, niektórzy dziwili się że zaniedbuje własne interesa dla panów inżenierów, ale stary lis wiedział dobrze co robi.

Z niesłychanem zajęciem śledził on linię drogi żelaznéj, nakreśloną na wielkiéj karcie Francji.

Grono młodych pań zawróciło pod górę — Julietta jechała na czele — pan Anatol na końcu. Paryżanki zwykle tak szczebiotliwe milczały; słychać tylko było odgłos kopyt po kamienistéj drodze.

Dziwne myśli nawiedzają umysł w rannym pomroku. Czarne drzewo przy drodze — ptak spłoszony z pomiędzy wrzosów trzepoczący skrzydłami, głos przepiórki w zbożu, wołanie kukułki w lesie... słowem wszystko pobudza do marzenia i przejmuje pewną trwogą.

Paryżanki marzyły też i milczały — pan Antol zarówno milczał. I wstępowali coraz wyżéj a wyżéj krętą drużyną... brzask coraz bardziéj rozwidniał niebo i oświecał przedmioty... a wieś w dolinie rozbudzała się ze snu. Koguty piały na wyścigi, psy szczekały, — młoty biły w kowadła... koła młynu poruszały z pluskiem wodę rzeczki.

I wszystkie te odgłosy niknęły coraz bardziej w oddaleniu, ucichły nareszcie, a zorza purpurowa zabłysła z poza wierzchołków jodeł. Mgła ustąpiła nagle. Młode panie podniosły oczy i ujrzały się u stóp olbrzymiego wału z powalonych złomów

granitowych. Czarna baszta, panowała nad stosem gruzów, zarosłych bluszczem i jeżyną.

Wszystkie wykrzyknęły z podziwienia.

— Jak się tam przedrzeć? zagadnęła Julja.

Osiołki postępowały jednak naprzód i niebawem po lewéj ręce, ukazała się dróżyna wykuta brzegiem skały. O tysiąc stóp poniżéj, wybiegał z kuźni ojca Rock czarny dym pomięszany z płomieniem. Wszelkie ptaki z rozpostartemi skrzydłami krążyły nad przepaścią.

Pan Anatol zamknął oczy i milczał — Juljanna dla pokrycia trwogi, zanuciła piosenkę — Dianna poglądała spokojnie z góry.

W dziesięć minut stanęli na wierzchołku.

Młode kobiety zeskoczyły lekko z osłów, i ciekawem okiem przyglądały się na pół rozwalonem basztom panującym nad całą okolicą.

Ciepły promień słońca ogrzał ziemię, chmary owadów, ulatały w górę z pośród jeżyn.

Przepominając o głównym celu wycieczki, Paryżanki rozbiegły się po górze, ukazywały sobie strome wierzchołki skał, sterczące w oddaleniu i ciemne lasy jodłowe, pokrywające boki gór, jakby czarną oponą. Okrzyk podziwu co chwila dobywał się z ich piersi.

Pan Anatol przywiązał osły do drzewa i połączył się z towarzystwem.

Nagle na załomie muru, wesołe grono, spostrzegło Fuldradę z dwoma kozami.

Stara pochylona po nad strzelnicą, stała nieruchoma wzrokiem, osłupiałym śledząc jakiś daleki przedmiot.

Młode panie spojrzały w tymże kierunku, i daleko za lasem, dostrzegły długi przekop, a nad nim rząd białych punkcików, świecących jak gwiazdy na ciemno zielonem tle jodeł.

Była to linja drogi żelaznéj wytknięta pod lasem i papierowe chorągiewki na długich żerdziach.

Fuldrata wlepiła w nie bystry wzrok, tymczasem dwie kozy z długą szyją, skubały świeże odrostki bluszczu.

Paryżanki ciekawe przyglądały się staréj. Nagle Fuldrata obróciła głowę, spostrzegła je, lecz nie okazała zdziwienia, przeciwnie zwróciła na nie wzrok przenikliwy szepcząc niezrozumiałe wyrazy.

Julietta śmielsza od drugich przystąpiła do niéj najpierwsza.

— Przyszłyśmy tu — rzekła — moja dobra kobieto, ażebyś nam wywróżyła przyszłość.

Na te słowa zielone oczy Fuldraty zabłysły dziwnym ogniem.

— Ja nie jestem dobra kobieta — jam jest Fuldrata z Obernay... córka margrafów z Obernay... a wy z jakiego rodu?

Julietta zarumieniła się po uszy, i nagle wesołość opuściła młode grono.

Wtedy Fuldrata zstąpiła wolnym krokiem ze stosu gruzów i zawróciła ku baszcie — paryżanki poszły za nią, mimo uwag pana Anatola.

— Zostańcie panie — mówił błagalnym głosem. Ta stara ma wzrok taki przykry — a uśmiecha się tak szyderczo — wróćmy lepiéj do domu.

Ale paryżanki koniecznie chciały zbadać przyszłość.

W progu baszty Fuldrata usiadła na słońcu. Oblicze jéj świeciło jakby wewnętrznem rozpromienione blaskiem — wszystkie zmarszczki znikły w dziwny sposob.

Zasiadłszy skulona w progu, podniosła w górę suchą rękę: „napisano rzekła z powagą“: Nie będziesz kusił Pana Boga twego“. Dlaczegóż pytacie mnie o przyszłość waszą?

I spojrzała na nie wzrokiem litości.

— Jakaż przyszłość ptaka przelotnego — albo liścia niesionego wiatrem?

Słowa te nie zraziły młodych kobiet. Diana, Julieta, Malwina, wyciągnęły razem białe ręce do wróżki. Fuldrata pochyliła czoło, oczy jéj zaszły mgłą, i wyszeptała strasznym głosem.

— Chcecie tego, a więc dobrze.

I pochwyciła pierwszą lepszą rękę, była to ręka Diany.

Co chcesz wiedzieć? zapytała żywo.

Diana blada jak śmierć i drżąca od stóp do głów, zwróciła się do obecnych.

— Zostawcie mnie samą, błagam was...

Pan Anatol odprowadził na bok panie.

— Matko szepnęła Diana — czy Horacy ożeni się ze mną?

Fuldrata gorzko się uśmiechnęła.

— On ci to przyrzekł?.. szalona... szalona... on ci to przyrzekł... a ty czyś dotrzymała przyrzeczenia?.. Widzę tam... tam.., dwie siwe głowy... Starzy rodzice od trzech lat wyglądają listu od córki,... od córki którą wychowali z miłością... na którą pracowali w krwawym pocie czoła...

Diana nie słuchała więcéj — ucichła jakby rażona gromem — podczas gdy stara szeptała jeszcze proroctwa; — nie zważaj pani na słowa téj przeklętéj czarownicy — rzekł Anatol — patrząc z boleścią na łzy młodéj kobiety. Niegodziwy żyd — zapłaci mi za to — uciekajmy z tąd czemprędzéj...

Ale paryżanki nie posłuchały rady.

— Malwina przystąpiła z kolei do staréj i podała jéj rękę.

— Powiedz mi przyszłość — rzekła gorączkowo, zapłacę ci sowicie.

— Twoja przyszłość — szepnęła stara... ty mówisz o przyszłości!.. spojrzyj w dolinę — twoja przyszłość podobna do tych drzew wyrwanych z korzeniem — które niesie prąd rzeki. Widziemy je z rana.... — wieczorem znikają bez śladu!..

Malwina chciała odpowiedzieć, ale tchu zabrakło jéj w piersi.

— Nie o przyszłości myśleć tobie — ciągnęła Fuldrata... lecz o chwili obecnéj... Zostaje ci kilka dni do upamiętania... obracasz je w pląsy i biesiady... Idź precz... śmierć stoi tuż przy tobie...

— Tak mówiła stara — Malwina odskoczyła na wskróś przejęta trwogą, wszystka krew ścięła się w jéj żyłach.

Julietta zbliżyła się nakoniec — na widok jéj Fuldrata zadrżała — rysy jéj przybrały straszny wyraz, otworzyła przymglone oczy, chciała powstać, lecz zabrakło jéj siły.

— Poznaję cię wyszeptała głucho — tak jest... poznaję ciebie!.., Tyś podała jabłko pierwszemu ojcu naszemu... — i zatrutą różę Salomonowi... Tyś

obcięła włosy Samsona... tyś żądała od Heroda, głowy Jana Świętego! Ty jesteś i będziesz kłamstwem miłości, obłudy, poświęcenia, obłędem zmysłów, bo nie kochasz nikogo, oprócz siebie!..

Julietta uśmiechnęła się na te słowa.

— Nie kochasz nikogo oprócz siebie — powtórzyła Fuldrata złamanym głosem; bądź więc szczęśliwa... nic ci nie stawia tamy... śpiewaj, żartuj — napawiaj się pychą do syta. Obecność do ciebie należy.

Stara umilkła; Julietta odwróciła głowę i dumnie spojrzała na towarzyszki.

— I to potrwa dziesięć lat – zawołała Fuldrata, tak jest dziesięć lat... a wtedy moja piękna... przyjdą zmarszczki i zawody, i troski wszelkiego rodzaju... Wtedy rozsypie się w gruzy to ciało, z którego tak się pysznisz, i niezdołasz temu zapobiedz... Będziesz walczyć... i opierać się... lecz to nic nie pomoże. A za dwadzieścia lat — patrz oto jaką będziesz.

To rzekłszy, ze śmiechem szatańskim, podniosła czapeczkę z włosienia, i odkryła nagą połyskującą czaszkę...

— Tak jest będziesz taką... Ale kiedy Fuldrata przechodzi, nie jeden powie: „ta kobieta wiele cierpiała... wypłakała oczy, Ty zaś postarzejesz jak biała szata zbryzgana w kałuży.

Stara powstała jak wąż zbudzony ze snu — usta jéj głucho syczały. Julietta cofnęła się przerażona.

— Milcz niegodziwa — zawołała z gniewem — panie Anatolu — chodź ukarz tę zuchwałą.

Anatol nie ruszył się z miejsca, w ówczas Fuldrata porwana gwałtownem oburzeniem, przystąpiła do kobiet, zmierzyła je wzrokiem pogardy. Dwie kozy były przy niéj.

— Precz ztąd! zawołał przerażony Anatol — zabraniam ci iść daléj.

Lecz stara szła naprzód, a młode kobiety drżały jak liść, i nie mając siły uciekać, wsparły się o ścianę muru.

Fuldrata przystąpiwszy na dziesięć kroków do nich stanęła w pośród wrzosów, podniosła w górę suchą rękę.

— Przeklinam was! — zawołała, przeklinam was i wszystkie wam podobne, was które przynosicie tu zamęt, które przepomniałyście — ojca i matki i progów rodzinnego domu. Przeklinam was! Idźcie do miast waszych. Między nami nie ma nic wspólnego!.. Gadziny żyją błotem, a ptaki niebieskie rosą kwiatów. Precz ztąd, niech plagi egipskie towarzyszą wam, boście zgnilizną i kałem ziemi. Oto przepowiednia Fuldraty. Kryć wam się było córy Babilonu. Chciałyście wiedzieć prawdę? powiedziałam ją!.. Wyście hańbą, zakałą rodu ludzkiego — precz ztąd, precz nieszczęśliwe!

Stara mówiła tak prędko że niepodobna było jéj przerwać. Głos jéj zrazu cichy, stawał się coraz donośniejszem; popychana zapamiętałym gniewem, co chwila postępowała krok naprzód, dwie wielkie kozy przyparte do jéj boków, zdawały się ją podtrzymywać, paryżanki przestraszone, uciekły jakby pędzone wiatrem i w mgnieniu oka dosiadły osłów. Pan Anatol pospieszył za niemi.

Już osły zstępowały z góry na dolinę, a jeszcze ochrzypły głos Fuldraty — brzmiał głucho jak złowrogi głos sowy ukryty w pośród zwalisk. Okropne to było zaprawdę.

Grono kobiet zstąpiło z góry ścieszką wijącą się brzegiem nad przepaścią. Pan Anatol drżał, na myśl, czy stara nie rzuci za niemi złomem skały.... lecz bojaźń ta była daremną. Fuldrata pochylona po nad szczeliną muru, z piorunującym czołem i zaciśniętą pięścią—rzucała im tylko przekleństwo.

Przybyli wreszcie do podnóża skał i niebawem wjechali do wsi.

Łatwo pojąć, jak młode panie powitały Eljasza który podał myśl téj wycieczki.

Przez kilka dni Dianna była chora, Malwina dziwnie smutna — Juljeta rada była podburzyć wieś całą przeciwko staréj i wypłoszyć ją z pośród zwalisk lecz wieśniacy bali się Fuldraty jak ognia, zresztą stara mieszkała na gruncie Daniela Rock, na którym nikt nie śmiał postawić stopy.

Panowie inżenierowie nie dowiedzieli się o téj dziwnéj przygodzie. Żadna z kobiet nie wspomniała o tem co zaszło, Anatol także milczał. Eljasz był w rozpaczy, zwłaszcza że obecność jego budziła odtąd niepojęty wstręt w pięknych paniach, nasuwając im przykre wspomnienia.

XIII.

Od pamiętnego posiedzenia rady municypalnéj na którem Daniel Rock oświadczył, iż nie pozwoli aby czyjakolwiek noga postała na jego ziemi, i że stanowczo opiera się budowie drogi żelaznéj, jako przeciwnéj odwiecznym tradycjom Felzenburga, od tego dnia stary kowal zamknął się w domu własnym i pracował w kuźni spokojnie.

Pleban Niklaus usiłował pogodzić go z przyjacielem Benedum: za pierwszem słowem Daniel przeciął mu stanowczo:

— Księże plebanie — odrzekł — jeśli mi jegomość wspomni raz jeszcze o tem, nie będziemy się widzieć inaczéj jak w kościele.

Ojciec Niklaus wyczytał wyraźnie w siwych oczach starca, w zagięciu wielkiego nosa, i w suchym dźwięku jego głosu, że nie ma co już zaczynać z téj beczki.

Teresa okazywała zupełną uległość; lecz zbladłe jéj lica wymownie świadczyły, jak trudno jéj było przezwyciężyć głębokie uczucie. Kochała całem sercem Ludwika, wiedziała że młodzian nie miesza się w spory dwóch rodzin, widywała co dzień jak przechodził pod jéj okienkiem smutny, ponury, złamany zgryzotą; jakżeby pragnęła wtedy przybliżyć się do niego i powiedzieć: „ja cię kocham Ludwiku“ lecz niemniéj czuła w duszy, iż córka Daniela Rock, powinna znać tylko wolę ojca, i dość jéj było na tem.

Krystjan i Kacper trzymyli się też ojca, jakby dwa nieodstępne cienie. Cokolwiek wyrzekł stary Daniel — było w ich oczach, sprawiedliwe i jasne

jak słońce. Ztąd też w ich przekonaniu, mer, radcy municypalni, inżenierowie, młode panie z Paryża, żyd Eljasz, Benedum Schwartz, słowem wszyscy stronnicy nowości, warci byli stryczka i przedstawiali zepsucie wieku.

Zresztą żyli w obrębie domowym, i nie objawiali uczuć swoich na zewnątrz. Co wieczór czytali stare kroniki, głosem uroczystym — karmiąc się odwieczną tradycją.

W ową niedzielę, kiedy górale zeszli z gór do Felzenburga aby uczcić tryumf cywilizacji, ojciec Daniel przy czytaniu rzucił kilka słusznych uwag co do użycia szabli, kazał nawet Krystjanowi przynieść z szafy długą na sześć stóp szablicę, którą starannie chował, i popierając przykładem teorją, pokazał synom jak władać nią należy.

— Patrzcie! zawołał chwytając oburącz szeroką głownię, jak Hugon jednooki co rozpłatał łeb Rupertowi — patrzcie dobrze!

Miał powtórzyć próbę, kiedy ojciec Niklaus pojawił się w progu.

— Pokój domowi temu, rzekł stary pleban, na widok strasznego oręża.

— Amen odpowiedział ojciec Daniel: a po chwili milczenia dodał:

„Pokazywałem synom, jak pan nasz Hugon, rozpłatał głowę Rupertowi r. 1405. Kacper odnieś szablę na miejsce...

— Proszę siadać ojcze plebanie. Możesz czytać daléj Tereso. Stanęliśmy właśnie w miejscu, kiedy Rupert upadł na ziemię tarzając się w krwi własnéj. Hugon przycisnął mu gardło stopą, a Rupert ugryzł go w wielki palec tak mocno, że mu pękły stalowe ciżmy. Znać że nie były kute przez prapradziada mego Odoarda Rock, który żył podówczas, lecz przez płatnerza Szkota, któremu szło więcéj o ozdobę niż o rzeczywisty pożytek.

Teresa czytała jeszcze chwilę, ale za pierwszą przerwą, pleban Niklaus, oburzony na młode Paryżanki, nie mógł wytrzymać dłużéj i jął rozpowiadać co się stało. Opisywał tryumf inżenierów, szalony obłęd górali, zniewagę wyrządzoną odwiecznym obyczajom, zaniedbanie domu Bożego, rozpustę, zgorszenie, chciwość, bezczelność jednych, podłość drugich, słowem powódź obrzydliwości zalewającą świat cały. Przez pół godziny wypowiadał z bolem wszystko co mu ciężyło w sercu, umilkł nakoniec zdumiony pozorną obojętnością słuchaczów.

Stary kowal z rękoma założonemi na krzyż, dwaj synowie jego, wsparci łokciami, o stół, słuchali zimno, nie potakując najmniejszem słowem, i nie objawiając gniewu.

Zacny pleban zrażony tem milczeniem, spoglądał na wszystkich po kolei.

— Czytaj daléj Tereso, rzekł Daniel spokojnie.

I Teresa czytała posłuszna ojca woli.

Ojciec Niklaus, mniemał, odtąd, że sam jeden we wsi, pozostał wierny odwiecznym obyczajom. I nie tak często jak dawniéj odwiedzał rodzinę Daniela.

— Ci ludzie, mówił w duchu, wypełniają powinność ale tylko sami dla siebie, nie troszcząc się o drugich. „byleśmy byli bezpieczni w arce świętéj— mówią oni — co nas obchodzi potop?“ Ale czekajmy Wielkiéj nocy... niech tylko uklękną u stóp konfesionału, a zdejmę im z oczu zasłonę, dam im zaprawdę poznać, że Pan nie położy na szali zasług naszych, sporu przeciw złemu, jeżeli zaniedbujemy, działać czynnie na Jego chwałę. Dam im poznać, że zapaliwszy kaganiec u pochodni Wiekuistéj, grzeszą ci którzy kryją światło pod korcem... że kaganiec ten powinien stać na świeczniku, aby wszyscy widzieli jasność. Niechaj tylko przyjdzie Wielkanoc a zobaczemy wtedy“.

Tak rozumował poczciwy ksiądz Niklaus; lecz nie trzeba mu było czekać aż wielkiéjnocy, rodzina Roków nie należała do tych, które ukrywają światło pod korcem. Przeciwnie, pragnęli oni postawić je czemprędzéj na świeczniku.

Ojciec Daniel co wieczór, skończywszy pracę w kuźni, między siódmą a ósmą, zapuszczał się na górę, między zwaliska zamku... tam długo oparty stał o skały, niekiedy sam, niekiedy ze starą Fuldratą, i oboje śledzili bacznem okiem postęp drogi żelaznéj, i kierunek zatkniętych tyczek z chorągiewkami.

Robotnicy i inżenierowie, widywali co dzień przed zmrokiem, ich postać rysującą się na górze, na purpurowem tle widnokręgu.

Daniel stał zwykle nieruchomy, — stara zaś rozprawiała żywo poruszajac rękoma; robotnicy lękali się aby na nich nie rzuciła uroku.

Niebawem spostrzegł stary kowal, że droga żelazna poczęła zwracać się wyraźnie w stronę góry zamkowéj; przez miesiąc jednak nie wspominał o tym synom.

Inżenierowie prowadzili daléj roboty, przez pola przes lasy i łąki. Nakoniec rząd tyczek przebił już las bukowy i przybliżył się na dwa strzały do wrzosów.

Tego dnia ojciec Daniel, zstąpił z placówki swojéj około ósméj wieczorem. Spokojny był jak zwykle. Zasiadłszy na ławie rzekł do synów:

— Jutro chłopcy pójdziemy do spowiedzi — pojutrze rano to jest w niedzielę przystąpiemy do stołu pańskiego.

Obaj chłopcy skinęli głową.

Teresa wybiegła do kuchni i płakała.

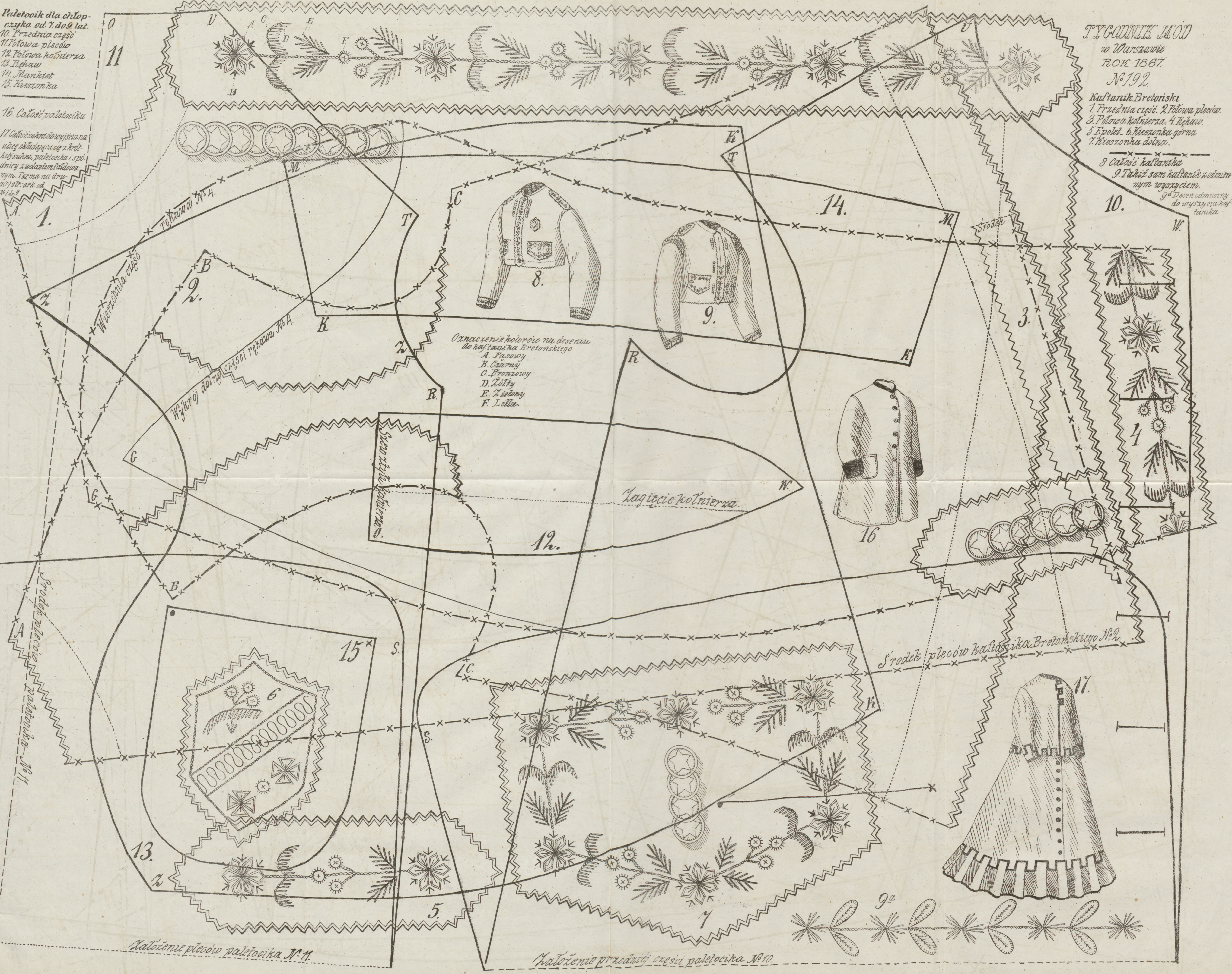
W kilka minut po tem, nakryła stół — podała wieczerzę. Wszyscy posilili się jak zazwyczaj.

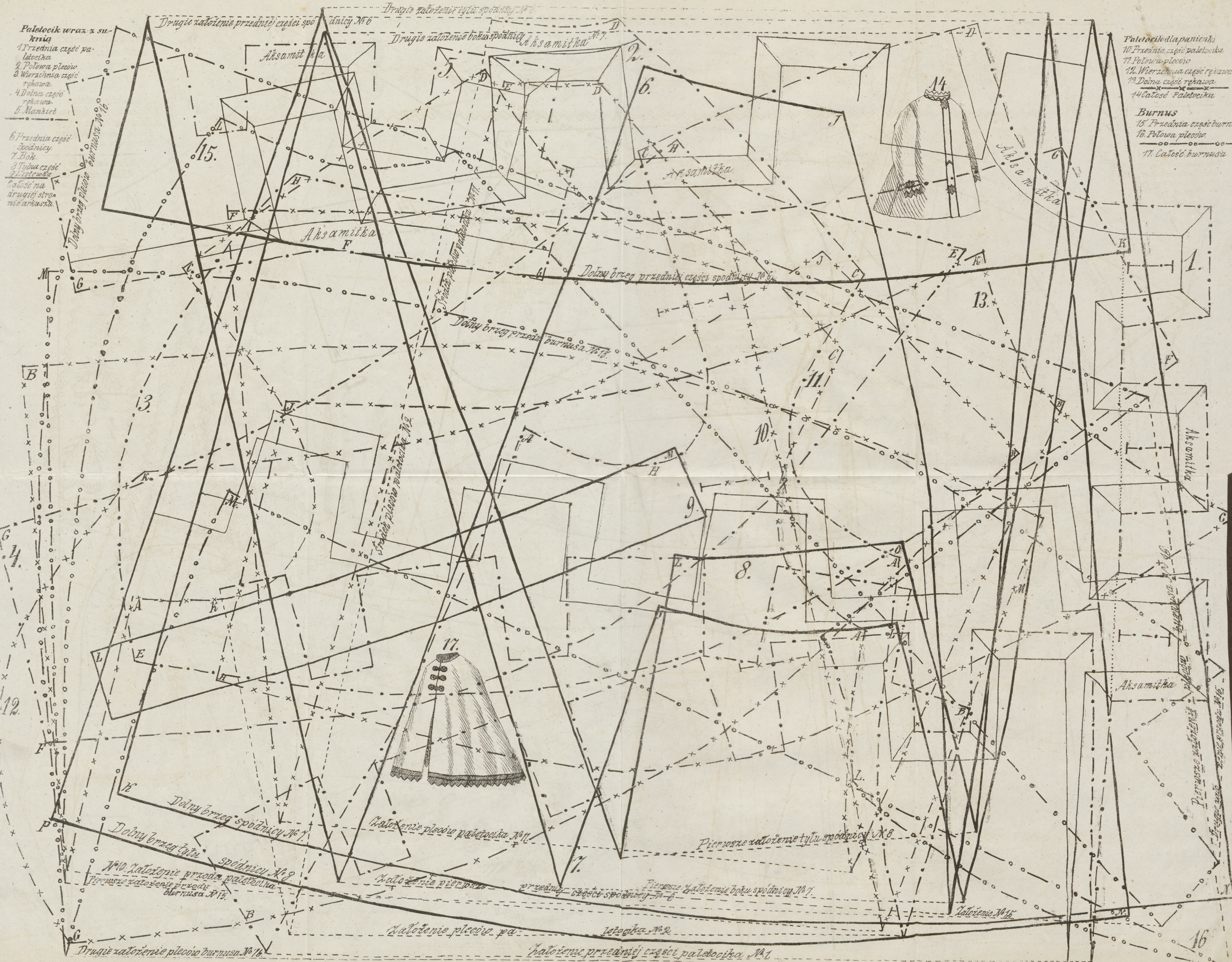
— Nie będziemy dziś czytać, zagadnął ojciec Daniel po wieczerzy. Trzeba nam obliczyć się z sumieniem. Idźcie na górę chłopcy.

Kacper i Krystjan odeszli.

Kiedy stary Roch został sam na sam z córką, widząc że Teresa siedzi w wielkiem krześle z głową pochyloną na ręku, i serdecznemi płacze łzami, przystąpił z cicha, popatrzył na nią w milczeniu i dwie łzy starca upadły na jéj szyję.

(d. c. n.)


TYGODNIK MÓD
w Warszawie
ROK 1867.
№ 192.
Kaftanik Bretoński
1. Przednia część. 2. Połowa pleców.
3. Połowa kołnierza. 4. Rękaw.
5. Epolet. 6. Kieszonka górna
7. Kieszonka dolna.
8 Całość kaftanika
9. Takiż sam kaftanik z odmiennym wyszyciem.
9a Deseń odmienny do wyszycia kaftanika
Paletocik dla chłopczyka od 7 do 9 lat.
10. Przednia część
11. Połowa pleców
12. Połowa kołnierza
13. Rękaw
14. Mankiet
15. Kieszonka
16. Całość paletocika
17. Całość sukni do wyjścia na ulicę składająca się z krótkiej sukni, paletocika i spódnicy z wolantem fałdowanym. Forma na drugiej str: ark: od № 1 do 9.
Oznaczenie kolorów na deseniu do kaftanika Bretońskiego
A. Pąsowy
B. Czarny
C. Bronzowy
D. Żółty
E. Zielony
F. Lilla.
Zagięcie kołnierza
Środek pleców kaftanika Bretońskiego № 2.
Środek pleców paletocika № 11.
Założenie pleców paletocika № 11.
Założenie przedniej części paletocika № 10.
Wierzchnia część rękawa № 4.
Wykrój dolnej części rękawa № 4.



Paletocik wraz z suknią
1. Przednia część paletocika
2. Połowa pleców.
3. Wierzchnia część rękawa.
4. Dolna część rękawa.
5. Mankiet
6. Przednia część spódnicy.
7. Bok.
8 Tylna część
9 Listewka
Całość na drugiej stronie arkusza.
Paletocik dla panienki
10. Przednia część paletocika
11. Połowa pleców
12. Wierzchnia część rękawa
13 Dolna część rękawa
14 Całość Paletocika
Burnus
15. Przednia część burnus
16. Połowa pleców.
17. Całość burnusa
Drugie założenie przedniej części spódnicy № 6
Drugie założenie tyłu spódnicy № 8
Drugie założenie boku spódnicy
Aksamitka
Dolny brzeg pleców burnusa № 16
Dolny brzeg przedniej części spódnicy № 6
Dolny brzeg przodu burnusa № 15
Środek pleców paletocika № 2
Dolny brzeg spódnicy № 7
Dolny brzeg tyłu spódnicy № 8
Założenie pleców paletocika № 11
Pierwsze założenie tyłu spódnicy № 8
№ 10 Założenie przodu paletocika
Pierwsze założenie przodu burnusa № 15.
Założenie pierwsze przedniej części spódnicy № 6
Pierwsze założenie boku spódnicy № 7.
Założenie № 15
Założenie pleców paletocika № 2
Założenie przedniej części paletocika № 1
Drugie założenie pleców burnusa № 16